Nr. 9. W Nowym Sączu 1. maja 1897. Rocznik I.

Sądeczanin

Dodatek do „MIESZCZANINA".

W sprawie budowy kaplicy dla młodzieży szkolnej.

Brak pomieszczenia dla tutejszej młodzieży szkolnej uczęszczającej na nabożeństwa niedzielne dawał się już odczuwać od dawna a spotęgował się szczególniej w ostatnim czasie, gdy liczba tejże młodzieży skutkiem rozszerzenia i pomnożenia szkół wzrosła prawie w dwójnasób.

Jak wiadomo młodzież gimnazyalna uczęszcza na nabożeństwa do kościoła OO. Jezuitów, gdzie również gromadzi się znaczna część inteligencya miejskiej a kościółek to zbyt mały, by mógł wszystkich wygodnie pomieścić; co zaś kościoła farnego dotyczy. to rzecz przedstawia się jeszcze gorzej. Jest to wprawdzie kościół znacznie od pierwszego większy, ale też większa ilość wiernych bierze tutaj udział w nabożeństwie, bo nie tylko parafianie z samego miasta ale i z wsi okolicznych do parafii należących, nadto młodzież szkoły ludowej męskiej i żeńskiej (w liczbie przeszło 1000) i wreszcie wojsko. Nic też dziwnego, że w kościele panuje ścisk do nieopisania. który i skupieniu ducha w modlitwie przeszkadza i uniemożebnia utrzymanie porządku i należyty nadzór nauczycieli nad młodzieżą szkolną.

To też jeszcze w roku zeszłym wyłoniła się w mieście naszem z inicyatywy *prof. Małeckiego* myśl ufundowania osobnej kaplicy dla uczącej się młodzieży — i w Radzie miejskiej ogólnem uznaniem popartą została. Niedoszły wprawdzie jeszcze do skutku rokowania w sprawie wynalezienia i odstąpienia stósownego miejsca pod budowę kaplicy, ale skoro rzecz ta była już na porządku dziennym posiedzenia Rady miejskiej więc nie można wątpić, że po stanowczem ukonstytuowaniu się Zwierzchności gminnej decydująco a pomyślnie załatwioną zostanie. Dotychczasowy projekt ma na uwadze plac obok Sokoła, lub w razie rozszerzenia tegóż gmachu (co także jest w projekcie) część obecnej targowicy drzewnej, na której w niedalekiej przyszłości, bo jeszcze może w roku bieżącym ma stanąć nowy budynek szkoły wydziałowej męskiej. To drugie miejsce zdaniem naszem jest najstósowniejsze i należy spodziewać się, że projektowana kaplica tu a nie gdzie indziej wzniesioną zostanie, co zresztą orzeknie osobna w tym celu powołana komisya.

Koszta kaplicy obliczone są w przybliżeniu na 15.000 złr. Suma to niezbyt wielka i wobec szlachetnego celu *drogą publicznych składek* w krótkim czasie zebraną *być powinna.* Mamy też niepłonną nadzieję, że i Wydział Rady powiatowej i Kasa Oszczędn. i inne instytucye z materyalną pospieszą pomocą, by dobrą myśl jak najrychlej w czyn zamienić.

Więcej argumentów na uzasadnienie potrzeby wzniesienia kaplicy dla młodzieży szkolnej przytaczać nie potrzeba — każdy prawy katolik i dobry ojciec, któremu zależy na religijnem wychowaniu dziecka, potrzebę tę odczuje w własnem sercu. *)

Z naszej strony wzywając ogół obywateli miasta i mieszkańców najbliższej okolicy do poparcia szlachetnej myśli, oświadczamy, *że Redakcya „Mieszczanina" pośredniczy w zbieraniu składek na budowę wspomnianej kaplicy* i od następnego numeru drukować będzie nazwiska ofiarodawców i wykaz datków.

Najmniejszy grosz przyjęty będzie z wdzięcznością jako cegiełka gmachu chwały Pańskiej!

Opieka magistracka w Nowym Sączu.

(List z miasta).

I.

Czytam niemal w każdym numerze „Sądeczanina" narzekania obywateli miasta na Świetny Magistrat i Radę miejską, że o ich dobro nic nie dba i nawet te czynności, do których ciągłem nawoływaniem jest spowodowaną, żółwim krokiem i z jawną niechęcią przeprowadza. Ale nikt nigdy ani słówkiem nie wspomniał o przedmieściu a *raczej części miasta w dzielnicy V. za Kamienicą*

*) Jasło, miasto o połowę mniejsze pd Nowego Sącza ma już od lat kilku taką kaplicę.

położonej, choć zasługuje ona ze wszech względów na omówienie.

Dzielnica ta w najopłakańszym znajduje się stanie i iście po macoszemu jest traktowaną. Gorzej tu u nas niż na wsi, a przecież mamy zaszczyt należeć do król. woln. miasta Nowego Sącza i tem samem mamy prawo do magistrackiej opieki. Ulica przechodząca przez tę dzielnicę nie jest nietylko wybrukowaną *ale nawet wyszutrowaną*, niema na niej przekopu dla odpływu wody deszczowej, to też w słotę błoto na niej po kolana, do którego dodać należy nieczystości z domów wyrzucane — a będziemy mieć widok estetyczny i odpowiadający warunkom zdrowotnym i sanitarnym. W nocy nie płonie tu *ani jedna latarnia*, tylko trzeba się po omacku oryentować według kup błota większych i mniejszych i kamieni, na których kark skręcić można.

O bezpieczeństwie osobistem, rzecz prosta — ani mowy być nie może — niema tu ani stróża ani policyanta, to też złodzieje mają tu połów obfity a bijatyki trafiają się niemal każdej nocy. Sierżant policyi p. Legutko, bardzo legutko tę sprawę traktuje a uskarżającym się obywatelom grubiaństwa odpowiada.

A uciążliwości mamy więcej, niż wszyscy inni mieszkańcy miasta — dość wspomnieć choćby tylko o kopytkowem, które opłacać musimy przy przywozie z targowicy miejskiej wiktuałów i drzewa, skutkiem czego wszystko nas drożej kosztuje od mieszkańców samego centrum miasta.

O lepsze zaopiekowanie się naszą dzielnicą prosimy już od lat kilku tak Magistrat, jak i Starostwo i Radę powiatową, ale prośby nasze pozostają bez skutku. Na wniesioną zeszłego roku prośbę, przysłano rzeczywiście komisyę pod przewodnictwem p. Ligaszewskiego, celem zbadania istotnego stanu rzeczy, ale na tem badaniu skończyło się wszystko. Komisya uznała konieczność wyszutrowania ulicy, zrobienia ścieków i postawienia przynajmniej dwóch latarni, zapadła nawet w tym względzie decydująca uchwała Rady gminnej, ale na jej wykonanie czekamy już rok cały i kto wie jak długo nam jeszcze czekać przyjdzie.

Komunikujemy więc publicznie uwagi nasze, by choć tym sposobem zwrócić uwagę Magistratu, (który gorliwą opiekę nad żydkami z Załubińcza roztacza) na zapomnianą a przeszło 200 realności liczącą dzielnicę miasta.

Żydowskie współzawodnictwo.

Od sierpnia z. r. istnieje w naszem mieście artystycznie i z komfortem urządzony zakład fotograficzny pod firmą „*Janina*“; którego kierownikiem jest rutynowany fotograf *p. Alfred Wierosz Silkiewicz*. Staranne artystyczne wykonanie zdjęć.

Echa.

Miałem dziś oryginalną wizytę. Około godź. 9. rano. gdym na czystym arkuszu papieru wyraz: *Echa* położył, zapukał ktoś do drzwi a w chwilę później wtoczyła się do pokoju niska figurka o dobrej tuszy i zaokrąglonym podbródku i bez żadnych ceremonii zajęła miejsce obok mojego biurka. Odłożyłem pióro i przeczekałem cierpliwie 5 minut sapania przybyłego jegomości, poczem następująca toczyć się między nami poczęła rozmowa:

— Hm, hm.

— Hm, hm.

— Czy mam przyjemność mówić z panem M?

— Tak jest — do usług — A ja z kim mam zaszczyt?

— Jestem X. Y.

— Aa....!

— A czy wiesz pan, co mnie tu sprowadza?

— Zaiste, nie mogę się domyślić.

— Otóż, co wiele mówić — wasze wyzwanie!

— Jakie wyzwanie? Słowo honoru, że nie rozumiem....

— A cóż u dyabła masz pan za krótką pamięć! Przecież w każdym niemal numerze „*Sądeczanina*“ krzyczycie jak nie przymierzając na licytacyi: *kto nam co więcej powie o koniach Magistrackich!* i myślicie że głos ten nikogo do odpowiedzi nie pobudzi?

— A prawda! Nie przyszło mi na myśl.... Więc pan dobrodziej w tej sprawie? Niesłychanie jestem wdzięczny. Proszę, bardzo proszę — każdy szczegół będzie dla mnie wielce interesujący......

Przysunąłem bliżej sobie arkusz papieru, przekreśliłem położony napis: *Echa* i pytające spojrzenie skierowałem na gościa — gdy ten wymownym gestem machnął ręką w powietrzu, później oparł ją na mem ramieniu i rzekł:

— Daj pan pokój pisaniu! Przyszedłem tu na poufną pogadankę nie jako reporter.... rzuć pióro do dyabła i słuchaj...!

— Słucham pana dobrodzieja!

— Otóż najpierw chciałem wam zwrócić uwagę, że co do tych koni magistrackich to popełniacie błąd zasadniczy.

— Jaki?

— Bo mówicie o trzech parach koni, a tu

zwłaszcza przy fotografiach naturalnej wielkości, jak również rzetelność i uczciwość w postępowaniu z publicznością, zjednało nowemu zakładowi w krótkim czasie liczną klientelę — było to jednak solą w oku *żydowi Friedmannowi*, który na fuszerce fotograficznej *„potrzebuje robicz geschäft"*. Zamiast iść drogą prostą i jednać sobie zaufanie publiczności dokładniejszą i staranniejszą pracą, co jest jedynie godnym środkiem współzawodnictwa — chwycił się Friedmann iście żydowskiego sposobu i by *„utrączicz przeciwnika"* zniżył cenę fotografii o połowę t. j. na 1·50 złr. za 6 sztuk wizytowego formatu.

Zakład „Janina" nie chcąc ujmować godności pracy fotograficznej, trwał mimo to przy cenach pierwotnych, będąc wreszcie pewnym, że Friedmann sam z czasem pozna nikczemność swego postępu i nie w obniżaniu cen ale w uczciwej pracy będzie szukał konkurencyi. Ale rachuby zawiodły! Gdzie żydowi myśleć o uczciwości! Sprawa stała niezmienioną przez 8 miesięcy i z przykrością zaznaczyć musimy, większość obywateli miasta szła na lep zniżonych cen i bezwiednie popierała schwindel żydowski ze szkodą jedynego u nas katolickiego fotograficznego zakładu. To też zakład „Janina" dla zapewnienia sobie egzystencyi zmuszony był przed dwoma tygodniami zniżyć również ceny do równości z podanymi przez Friedmanna, chcąc nie podstępem, ale tylko wykonaniem w pracy walczyć o lepsze z nieuczciwym i zawistnym kolegą.

Cóż jednak nie robi Friedmann? Oto w dni kilka po zniżeniu cen u „Janiny" ogłasza, że wykonuje 6 sztuk wizytowych fotografij za 1.20 złr. a zatem *jeszcze o 30 ct. taniej.*

To już *iście żydowska bezczelność i chytrość!* Ubliża ona godności pracy fotografa i nareszcie powinna otworzyć oczy ogółowi na istotny stan rzeczy. Kto takimi haniebnymi środkami walczy, nie powinien mieć poparcia od dobrze myślącej publiczności. Mamy też nadzieję, że oburzenie katolickiej ludności okaże się czynem i że nikt nie przestąpi progu żyda Friedmanna, *który nie posiada monopolu fotograficznego na Nowy Sącz,* a tem samem nie przyłoży ręki do wyrugowania pracującego uczciwie *katolika z katolickiej miejscowości.*

Pisze się u nas i mówi ciągle o *„chlebie dla swoich"*. Oto widzimy, jak w praktyce ten chleb wygląda! Gorzki on, bo zaprawiony trucizną żydowską a do usunięcia jej nikt się jakoś nie kwapi!

Wstyd by był wielki, gdyby w Nowym Sączu, mieście o 13.000 mieszkańców *jeden katolicki fotograf utrzymać się nie mógł* i by w walce, którą z zawistnym żydem toczyć musi, nie miał czynnego ze strony publiczności poparcia. Niech żyd się raczej z Nowego Sącza wyniesie. Horowitz dobry dał przykład......

---

tymczasem jest ich ogółem biorąc nie sześć ale *siedm*...

— Doprawdy? Przyznam się, ze nie słyszałem dotąd o tym *siódmym koniu magistracki....!*

— To pan mało słyszał! *A p. Peroś to nic...?*

— Jakto p. Peroś? To przecież, o ile wiem, budowniczy miejski nie koń....

— E... nie chce mnie pan zrozumieć! Nie mówię o p. Perosiu, tylko o jego koniu, bo to jest właśnie ta nadwyżka w żyjącym inwentarzu magistrackim....

— Ależ żartuje pan chyba! Przecież mówiono mi, że p. Peroś ma własnego wierzchowca, kupionego na licytacyi, podobno za 5 złr....

— O to się bynajmniej nie spieram i nie o to mi chodzi...... Własny czy nie własny! Jużci mógł mieć przecie kiedyś p. Peroś 5 złr. i nabyć sobie konia..... tylko..... widzi pan ten koń utrzymywany jest w stajni magistrackiej z owemi trzema parami koni i *żywi się magistrackim owsem i sianem....*

— Więc cóż?

— Jąkto cóż? I pana to nie oburza? Więc z naszych wspólnych funduszów mamy żywić cudzego konia? Więc p. Peroś pełni urząd dżokeja nie budowniczego....?

— Ależ powoli, niech się pan dobrodziej zreflektuje — począłem uspokajać gościa, który z wzburzeniem podskoczywszy z krzesła wywrócił mi kałamarz z atramentem — cóż w tem ostatecznie tak złego? Żywienie jednego konia więcej w mieście, w którem kradzież materyałów budowlanych za kilkaset złr. przemija bez wrażenia — nie jest faktem doniosłego znaczenia i marnotrawnej gospodarki miejskiej wcale nie wskazuje. Taż to na pana dobrodzieja nie wyniesie ani centa rocznie! A co do drugiego punktu, to muszę stanowczo stanąć w obronie p. Perosia. Zarzucanie mu dżokejostwo i uprawianie sportu jazdy konnej — a przecież robi on to wszystko dla dobra miasta....! Któż, według pana bardziej potrzebuje konia, jak nie budowniczy i to budowniczy miejski w Nowym Sączu? Przecież, jak rozpoczną się budowy na wszystkich krańcach naszego miasta, nie sposób jest *pieszo* obejść je wszystkie i przypilnować wobec ogromnej rozległości naddunajeckiego grodu — tu potrzeba koniecznie *szybkiej jazdy konnej!* Toż dziś już słychać narzekania, że p.

Kilka słów w obronie prawdy.

(Ze „Sokoła„ w Starym Sączu).

Gniazdo sokole w Starym Sączu ma niezaprzeczenie najtrudniejsze warunki rozwoju ze wszystkich miejscowości o tej liczbie mieszkańców w całym kraju. Mieścina mała z nieliczną garstką inteligencyi *i tak jeszcze w zgodzie nieżyjącą*, mieszczaństwo w uśpieniu po części nie rozumiejące idei sokolej a po części niechętne względem niej zajmujące stanowisko — biskość Nowego Sącza, który w poczet swej drużyny werbuje druchów nawet z okolicy — wszystko to złożyło się na tamowanie swobodnej akcyi towarzystwa. Były też czasy, gdy „Sokół“ nasz liczył 7. wyraźnie: *siedmiu* rzeczywistych członków i ci z własnej kieszeni ponosić musieli koszta wynajęcia lokalu, zapłacenia obsługi, prenumeratę pism i t. p. a czynili to nie dla własnej ambicyi, ale jedynie dla uratowania od upadku patryotycznej instytucyi i jej wzniosłego w polskiem społeczeństwie celu.

Minęła też najniebezpieczniejsza kryzys w historyi naszego gniazda i dziś „Sokół“ starosądecki o pewnych siłach szybuje naprzód i pomyślną zwiastuje przyszłość. Wzmogła się liczba członków, wynajęto obszerniejszy lokal, sprawiono aparata gimnastyczne, zaprenumerowano więcej pism — w ćwiczeniach większe grono druchów poczęło brać udział — słowem powiał nowy duch, duch odrodzenia. Za spowodowanie tej korzystnej zmiany należy się uznanie obecnemu Wydziałowi „Sokoła“, który niesłychaną rozwinął energię w zwalczaniu najrozmaitszych przeszkód na drodze prawidłowego rozwoju stowarzyszenia i nie szczędził trudów ni starań, by zamierzony cel osiągnąć; podziwiać należy poświęcenie niektórych członków, cechujące ich bezinteresowną działalność dla podniesienia *„idei spkolej“*.

A zaiste wiele trzeba było pracy, wiele energii, wiele mocy ducha, by życie w „Sokole“ rozbudzić i nowych zjednać mu członków. Stary Sącz to nie Lwów, nie Kraków, nie Stanisławów, gdzie poczucie braterstwa i solidarności ogarnęło jak najszersze koła społeczeństwa, gdzie w jednym szeregu postępuje zgodnie profesor i adwokat, rzemieślnik i doktor, kupiec, ksiądz i przemysłowiec, gdzie hasła sokole wniknęły w przekonania druchów i stały się poniekąd czynem. U nas niestety istnieją jeszcze antagonizmy kastowe, społeczne a nawet osobiste — daleko u nas jeszcze do *sokolej* równości, jedności i zgody. A co najważniejsza: u nas *i o podstawy materyalne bytu stowarzyszenia walczyć trzeba.* W tamtych miastach same wkładki członków wystarczają na pokrycie potrzeb, *bo członków tych są setki* — u nas z konieczności trzeba było

---

budowniczego niema przy wszystkich budowach...! A jakże chcecie, żeby szedł pieszo? Jeszcze czego? Może po słynnych brukach nowosądeckich to rzecz tak łatwa? konia, konia mu dajcie! Pan Peroś w dobrze zrozumianym interesie miasta powinien nawet koniecznie dla lepszego wyćwiczenia się wziąć udział w najbliższych wyścigach konnych w Krakowie! A gdyby tak przypadkiem zawaliła się ściana jakiego nowego budynku i to w chwili, gdyby się p. Peroś przy nim znajdował, czyż mógłby pieszo uciec dość szybko z miejsca niebezpieczeństwa, by salwować drogie dla miasta życie?... A co panie, gdzież wasza logika? Więc może chcecie, by kupił sobie rower i by od używania takowego płacił podatek na Bóg wie jakie cele państwowe? Koń wprawdzie jeść potrzebuje, ale przecież i to co zje, to w mieście pozostanie a nie pójdzie za granicę na użytek obcych ludzi....! Ten fakt świadczy nawet wymownie o patryotyźmie p. Perosia i umiłowania miasta, które mu konia żywi!... Niesprawiedliwi jesteście i koniec! Ale dziś nie dam się nikomu bałamucić! Skutkiem waszych oszczerstw dziś pół miasta skarży mię o obrazę honoru — od dziś dnia będę bronił każdego i od p. Perosia zaczynam...!

Wypowiedziałem jednym tchem ten szereg dowodów z takim patosem, znaczonym gwałtownymi ruchami rąk, że byłbym wywrócił niezawodnie drugi kałamasz, gdyby był na stole — ale i bez tego byłem pewny, żem mojego gościa przekonał.... Ten jednak patrzył na mnie wzrokiem pełnym zdumienia, nerwowo miął czapkę w rękach a gdym skończył i z tryumfującą miną stanął przed nim, zawołał zmarszczywszy brwi groźnie:

— I wy chcecie być rzecznikami prawdy. Widać przekupił was p. Peroś!... A niech was jasny piorun trzaśnie...!

I trzasnąwszy drzwiami wyszedł z pokoju.

. . . .

Gdy ominęło mię wzruszenie, zreasumowałem doznane wrażenia i na złość owemu jegomości, co miby na poufną przyszedł do mnie pogadankę a złorzeczeniem zakończył wizytę, wreszcie dla zamanifestowania, że p. Peroś mię nie przekupił, spisałem rozmowę, o ile ją jeszcze pamiętam i przekreślony wyraz: *Echa* położyłem w tytule na nowo. *er.*

się uciec i do pobocznych środków dla przysporzenia funduszów stowarzyszeniu.

W ostatnim czasie urządzono więc kilka przedstawień amatorskich i zabawę w karnawale — *i to widocznie nie podobało się autorowi korespondencyi w jednym z poprzednich numerów „Sądeczanina“*, gdyż inaczej treści jej rozumieć nie możemy. Fałszywy punkt, z którego wspomniany autor nasz „Sokół“ obserwował, był źródłem dalszych fałszywych enuncyacyi; nie dziwimy się im przeto wcale i żalu do autora nie mamy. Chcąc trzeźwo sądzić, *trzeba koniecznie uwzględnić miejscowe stosunki* a przedewszystkiem *nie można identyfikować środków z celami*, co było głównym grzechem korespondencyi. Być może, że w użyciu środków do szlachetnego celu było coś niewłaściwego, ale to chyba wina nie nasza, tylko tych właśnie, *którzy takimi a nie innymi środkami do „Sokoła“ zwabić się dali*. Przykro nam tylko, że korespondent, bez względu na to czy jest członkiem „Sokoła“ czy nie — nie zakomunikował nam *ustnie i otwarcie* swych spostrzeżeń, *by w razie ich słuszności mógł Wydział stósowny kierunek działania zaincyonować*. Wymagała tego sama ważność omawianej sprawy — a ujadanie z za płota przynosi tylko ujmę korespondentowi i *nasuwa mimowoli wątpliwość w anonimowe doniesienia*.

Starosądecki „Sokół“ miał w życiu swem istotnie dwie ery. Pierwszą było wstępne łamanie lodów opozycyi i ciężki początek — drugą dzisiejsza pomyślna dola rozwoju. Nie wierzymy, by „Sokół“ miał w naszem miasteczku jakich taktycznych nieprzyjaciół, *bo jako patryotyczne stowarzyszenie mieć ich nie może* i żadną inną instytucyą współzawodniczyć nie pragnie, są może tylko jakie osobiste uprzedzenia a z tymi liczyć się nie mamy powodu.

Służymy Ojczyźnie, jak możemy, w miarę sił i zasobów. Służba to może nie doskonała i nie wystarczająca, ale w każdym razie lepsza *od tendencyjnego wichrzenia i rzucania ziarna niezgody tam, gdzie jedność panować powinna.*

Nemo.

P. S.

W ostatniej chwili dochodzi mię wiadomość, że Reprezentacya naszego miasta, po wyczerpaniu wszelkich *niby powodów* wysyłania deputacyj do Lwowa i Wiednia, ma rozpisać konkurs celem wynalezienia takiejże sposobności. Z skonstatowanej dotychczas chęci wojażu cudzym kosztem u kilku wybitnych miejscowych osobistości, sądzę że w celu tem musi być wiele prawdy i dlatego ze swej strony stawiam w tym względzie dwie bardzo stósowne dla naszego miasta propozycye a mianowicie: wydelegowanie deputacyi do Wiednia celem złożenia życzeń hr. Badeniemu, że został następcą samego siebie albo też do Teheranu, celem wynurzenia współczucia z powodu choroby perskiego następcy tronu. Dla Nowego Sącza mogą być stąd wielkie korzyści! *er.*

Jeszcze P. S.

A jak pojedziecie, to weźcie i mnie ze sobą! *er.*

KRONIKA

Walne zebranie delegatów Kółek rolniczych odbędzie się w r. b. w Nowym Sączu. Dzień jeszcze stanowczo oznaczony nie został.

Dr. Gustaw Romer poseł na Sejm, prezes Rady powiatowej nowosądeckiej i właściciel Zabełcza zamianowany został w miejsce ustępującego p. Henryka Kieszkowskiego dyrektorem-referentem „Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń“ w Krakowie. W r. 1873 był już dr. Romer powołany na zastępcę dyrektora tegoż Towarzystwa — jednak w r. 1876 zrezygnował z tej godności. W r. 1895 wybrany został do Rady nadzorczej Towarz. wzaj. ubez. — jest również od r. 1888 członkiem Rady nadz. Banku krajowego.

Wydział krajowy przyznał na cele drogowe następujące zasiłki: Wydziałowi powiatowemu w Nowym Sączu na drogę Czchów-Jakóbkowice 1000 złr., na drogę Krynica-Werchomla 25% kosztów — Wydziałowi powiatowemu w Grybowie na budowę dwóch mostów 1000 złr. — Wydziałowi powiatowemu w Limanowej na drogę Młynne-Ujanowice 2000 złr.

Drowi Luegerowi nowo obranemu burmistrzowi miasta Wiednia przesłało z d. 20. z. m. grono obywateli naszego miasta gratulacyjny telegram następującej treści: „Nowy Sącz święci również Twój tryumf w walce z żywiołem żydowskim i w dniu przysięgi, którą dziś w ręce Monarchy składasz, życzy Ci pomyślności w zamiarach i dalszych zwycięstw. Poczujmy siły własne a obejdźmy się bez żydów! Niech żyje Lueger, niech żyje katolicka partya postępowa! Pereat żydzi!

Tylko w Nowym Sączu możliwe! Zdaje się, iż wszelkie u nas władze są tak względne, że pozwalają wbrew przepisowi §. 27. ust. bud. na urządzanie pomieszkań w piwnicach. Mamy w tej chwili na myśli umieszczenie policyantów i aresztantów miejskich **w piwnicach** *nowego ratusza*. Wszak dzisiejsze ustawy chronią zwierzęta, czyż więc ludzie

mieliby być gorszymi i żyć bez opieki?... W strażnicy policyi tut. oraz aresztach miejskich woda ciecze po murach, słońce nie zagląda ani na chwilę, i to ma się nazywać pomieszkaniem? W obronie tych nieszczęśliwych prosimy c. k. Starostwo o natychmiastowe wydelegowanie komisyi sanitarnej do nowego ratusza.

Resztki słynnego wapna pogrzebano dnia 17. kwietnia 1897. A zatem znalazł się sposób na zabezpieczenie niemiłosiernie rozszarpywanego wapna. Podobnoć c. k. Prokuratorya Państwa w Nowym Sączu wdrożyła dochodzenie celem wyśledzenia winowajców, którzy spowodowali zaprzepaszczenie 3-ch wagonów wapna. P. budowniczy na posiedzeniu Rady miejskiej twierdził, że wapno z dołów *wykradali chłopi*, przywożący drzewo na targowicę. Ciekawi jesteśmy do czego chowali oni to wapno?... Dlaczego p. budowniczy wiedząc o tem, nie zapobiegł dalszej kradzieży?... Oj to wapno, co ono narobiło kłopotu!

Wilk w owczej skórze. Miły sąsiad p. Andrzej Jenkner przy komisyi, uproszonej przez pokrzywdzonego G. celem uregulowania stosunków sąsiedzkich oświadczyć raczył, że nie widzi powodu do wynagrodzenia sąsiada, że przy realności 635. nie ma żadnego okapu, że fundamenta były liche i dlatego spadły, że jemu wolno było je okopać i t. p. Gdy zaś mimo przedstawień komisyi zgoda do skutku nie przyszła, interesowany G. w obronie swych praw odniósł się na drogę sądową.

Projektowane na francuskich wzorach schody, widzieć można w gmachu nowego ratusza Są to schody wbrew przepisom budowlanym, albowiem mają *rozmaitą* wysokość i tak: na parterze 16 ctm., na I. piętrze 17-18 ctm., na II. piętrze 19·20 ctm. nadto mają one inną jeszcze zaletę t. j. że im są wyżej położone, *tem są węższe*. Schody te nazwał budowniczy miejski „*drugorzędnymi*“!... Do pomieszkania inspektora policyi przejść trzeba 96 schodów, z tych przeszło 50 „*drugorzędnych*“. Pomieszkanie to z powodu owych schodów nadaje się znakomicie na areszta miejskie, bo gdyby przepędzono schodami tymi aresztantów tylko trzy razy dziennie, naówczas mieliby oni większą karę aniżeli przebyć tydzień w więzieniu. Tymczasem pomysł ten naszego architekty kosztuje miasto *przeszło 15.000* złr. nie licząc dwutysięcznej renumeracyi. Wina takiego partactwa spada także na przedsiębiorcę budowy ratusza p. Knausa, który jako technik powinien był sprzeciwić się projektom francuskim p. Perosia. Ciekawi jesteśmy, co powie o schodach komisya kolaudacyjna?...

Znowu geschäft! Paszę dla koni magistrackich dostarcza p. Konstanty Aleksander, którego oferta lubo najwyższa — przyjętą została. Burmistrz p. Lipiński referując tę sprawę powiedział, iż dlatego *należy przyjąć* (sic) ofertę p. Aleksandra, ponieważ on już przedtem dostarczał siano i owies dla koni, że pasza była dobra, bo konie ją jadły(!!) No i Rada zgodziła się na wniosek Magistratu. Spodziewamy się wszelakoż, iż sprawa ta przyjść musi jeszcze raz pod obrady, gdyż przy drugim punkcie porządku dziennego ówczesnego posiedzenia Rada zdekompletowaną została. O stosowną interpelacyę upraszamy pp. Radnych. Przy sposobności dodać winniśmy, że przedsiębiorstwa i dostawy gminne w Nowym Sączu lepiej opłacają się w obecnych czasach *aniżeli apteka*! Bodaj to mieć asesorów i radnych w rodzie, temu bieda nie dobodzie.

Pod adresem budownictwa miejskiego w Nowym Sączu. Wedle §. 57. ust. bud. budujący jest obowiązany urządzić przed swoim domem chodnik, którego późniejsze utrzymanie należy do gminy. Że p. budowniczy zna ten przepis nie wątpimy, lecz nie wiemy dlaczego pomija go milczeniem. Czy może dlatego, iż dotąd więcej żydków niż katolików budują realności?...

Sławetny ze swych rządów „burmistrz“ gminy Załubińcze powinien być pociągnięty do surowej odpowiedzialności za to, iż dnia 16. kwietnia br. odwieść kazał do szpitala w Nowym Sączu kobietę *zaraźliwie chorą*, która tam zmarła następnej nocy. Za przekroczenie przep. san. winien być samowładny p. Kampf przykładnie ukaranym.

Równa miarka dla wszystkich. Na pokrycie bajecznie wysokich kosztów planu regulacyi Nowego Sącza płacić muszą *wszyscy bez wyjątku* właściciele realności począwszy od najbiedniejszego, mają więc prawo korzystać z tego planu. Tymczasem plany leżą sobie spokojnie w Magistracie, p. budowniczy zabawia się w dżokeya — zaś ludziska jak dawniej budują teraz na oślep. Zapytują przeto interesowani: W jakim celu sporządzono plan regulacyjny i kto ma wskazać wysokość terenu przy nowych budowlach? Przypominamy p. budowniczemu, iż przy ulicy św. Kunegundy budują się nowe domy — a tam ma być zniżoną ulica coś o jeden metr. Może dziś zaradziłby on złemu, aby później nie podkopywać realności.

Świadczy się cygan swojemi dziećmi! Budowniczy p. Peroś w obronie „burzliwego“ wapna, sprowadził komisyę złożoną z pp. radnych Aleksandra Konrada, Andrzeja Jenknera i inżyniera powiatowego. Komisarze ci po *wszechstronnem* zmierzeniu i zbadaniu dołu orzekli, iż pozostało jeszcze wapna 2·6 wagonu. My przedtem już spra-

widziliśmy, iż w obydwu dołach było razem $1^3/_4$ wagonu. Prawda, że p. Peroś jest sprytny, i że nie darmo kształcił się we Lwowie, gdzie był również sławny inżynier miejski Kamiński. Lecz Bóg łaskaw na Mazury — nasze wapno jest silniejsze, niż cement we Lwowie.

Ej budować, budować! Że budowle miejskie są dobrym kęskiem dla przedsiębiorców, świadczy fakt drobny a w szczególności jedna rubryka, wyjęta z kosztorysu na lodownię obok rzeźni. Oto okazuje się, że *jeden kubiczny metr muru cementowego* kosztować ma **32 złr.** Zapytując w tej sprawie inżynierów i majstrów murarskich odebraliśmy odpowiedź, że 1. m. takiej roboty liczy się zwykle 16 złr. — a najwyżej 18 złr. Któż więc zagarnie resztę — tj. 14—16 złr. na jednem tylko metrze?!

Do wiadomości c. k. Starostwa. Mieszkańcy Nowego Sącza zanoszą prośbę do p. Starosty o zarządzenie za pośrednictwem żandarmeryi celem dopilnowania tut. stróżów nocnych, którzy służbę swą bardzo lekko traktują, a skutkiem czego trafiają się dosyć częste kradzieże. I tak zeszłego miesiąca zrabowali jacyś śmiałkowie piwnicę w domu przy ul. Kościuszki (obok rynku). O ile wiemy nasi stróże nocni przychodzą do służby aby się wyspać po całodziennej robocie. A może zdałoby się ustanowić posadę jakiego *„oberstróża“*?!... U nas tak się gospodaruje, że gdy np. dróżnik zły i nie spełnia należycie swych obowiązków, to ustanawia się zaraz posadę drogomistrza. Tylko tak dalej, a z pewnością zjedzą nas ci nowi urzędnicy, jak to powiedział radny p. Kmietowicz, który sprzeciwił się ustanowieniu dwóch stróżów do zamiatania ratusza.

Do naszych pp. radnych w Nowym Sączu. Spodziewając się, iż *„bezkrólewie magistrackie“* niebawem ukończone będzie, prosimy pp. radnych imieniem obywateli tut. miasta aby zechcieli na najbliższem posiedzeniu Rady: 1) przeprowadzić *wybór komisyi nadzorującej czynności burmistrza i Magistratu;* 2) polecić tej komisyi zbadanie czynności i rachunków Magistratu za czas od roku 1894; 3) zawezwać burmistrza do złożenia dokładnych rachunków od dnia objęcia urzędu burmistrzowskiego, a w szczególności z gotówki 40.000 złr. którą pozostawił ś. p. Dr. Slawik; 15.000 złr. za sprzedany browar miejski; 19.300 za sprzedany las w Żeleźnikowej; 39.000 złr. za sprzedaną szkołę męską i z zaciągniętej pożyczki 200.000 złr. — Sumy powyższe oprócz regularnych dochodów gminy przedstawiają poważną kwotę bo **przeszło 300 tysięcy złr.**, warto więc dołożyć fatygi, aby przekonać się o celu, na który zużytą została.

Nieporządki w żeńskiej szkole nowosądeckiej. Zamykając niniejszy numer otrzymaliśmy list od poważnego obywatela, i ojca posyłającego dzieci do wspomnianej szkoły, w którym donosi nam iż skutkiem ustawicznych zastępstw pp. Nauczycielek, nauka nie postępuje prawidłowym tokiem. I całkiem słusznie, skoro jedna siła nauczycielska uczyć musi dwie klasy, z liczbą przeszło 100 dzieci. Dziwna rzecz, iż c. k. Inspektor szkolny, którego obowiązkiem dbać o pomyślny rozwój szkoły milczy na to, a nawet sam dokłada ręki do złego, zabierając nauczycielki do szkoły męskiej, co także ze względów wychowawczych cierpianem być nie powinno. W sprawie tej zabierzemy ponownie głos i to w niedalekiej przyszłości.

Wobec bałamucenia opinii publicznej sprostowaniem p. Lipińskiego, umieszczonem w kilku krajowych dziennikach, oświadczamy raz jeszcze, **że wybór Zwierzchności gminnej w Nowym Saczu istotnie przez tutejsze Starostwo unieważniony został.**

Zwracamy uwagę na inserat Zakładu fotograficznego „Janiny“ w dzisiejszym numerze „Mieszczanina“.

Pożary. Dnia 27. kwietnia o godz. 10. rano wybuchł pożar w Krynicy w domu pod „Gwiazdą“. Spłonął dom Frenkla „Morskie Oko“, „Pagat“ Pilarskiej, „Łosoś“ Sternglanza, zaś apteka w środku stojąca uratowana. O godz. 12 w południe pożar stłumiono.

Tegoż samego dnia wieczorem spłonął *w Szczawnicy*, do szczętu hotel „Marta“, własność dra Kołączkowskiego. W tym samym czasie zniszczył pożar prawie do połowy miasto *Nowy Targ.*

WESOŁY KĄCIK.

Do czego kobiety przyznać się nie chcą?

Żadna kobieta nie chce się przyznać do tego: że nosi trzewiki za ciasne; — że się zmęczyła w tańcu; — że używa blanszu; — że jest tak starą, jak jej fizyonomia wskazuje; — że do całkowitego ubrania potrzebuje więcej czasu, niż 5. minut; — że inaczej mówi, jak myśli; — że ludzi chętnie obmawia; — że żadnej tajemnicy zachować nie może; — że nie pragnie mieć nowego kapelusza; — że raz kiedyś kokietowała; — że nie miała słuszności.

Odpowiedź Redakcyi.

Panu S. w Muszynie. Będzie w następnym numerze.

Właścicielka i wydawczyni: Tekla Gutowska. *Naczelny i odpowiedzialny redaktor:* **Zygmunt Mayer.**

Drukiem J. Litwińskiego w Wieliczce.